

Otóż zawsze w tych momentach musimy wrócić do tego co napisano w Biblii, że *wierzy się sercem*, o czym już dwukrotnie wspominałem. Serce Szymborskiej biło, by tak rzec, bardziej nieufnie. Natomiast tam istotne jest, że: *Oto mała dziewczynka na wielkim ekranie / przyszywa sobie guzik do rękawa. / (...) Jaka wdzięczna powaga / w przewlekaniu nitki!* A pointa brzmi: *Ktoś woła w uniesieniu: / Zawiadomić Szefa, / niech przyjdzie i sam popatrzy!* Niech Bóg na nas popatrzy zdało by się powiedzieć. Jak się staramy, jak jesteśmy w tym dokładni. A tu nic. Więc *Może jesteśmy pokolenie próbne?* Jak wspominałem wcześniej, Wisława Szymborska zauważa niewiele kul białych.

Niewielką ich ilość, a może prawie nic (raczej nic), dostrzega bohater wiersza księdza Jana Twardowskiego pod tym samym tytułem co tekst Szymborskiej – *Wiara*. Jest on, ten wiersz – moim zdaniem kluczowym w omawianym temacie. Warto więc go przytoczyć w całości:

*Biło serce w gardle  
Już odszedł – beczalem  
Ktoś nie wiedząc chwycił mnie za ucho  
rzucił jak koc na ziemię –  
Ucz się wiary – krzyczał*

*Pokazałem mu język  
bo wiara to nie nauka  
to doświadczenie*

Co mówi wprost Twardowski? Otóż nic innego jak tylko to, że wiara jest bezpośrednią funkcją doświadczenia. Nie ma innej możliwości zapoznania się z nią, albo lepiej – przyswajania jej w sobie jak tylko poprzez doświadczenie. To szczególne nadanie racji prawdy tym zdarzeniom, które opisane są w Biblii. Można się głupkowato spierać o ilość kul białych, tym niemniej nie sposób nie zauważyć, że one są i to w treści duże. Ale i to, że ktoś, kto tylko widzi wiarę jako czystą naukę, czyli coś, co należy sobie przyswoić i nic więcej, nic nie wie o wierze. On bowiem będzie napominał małego chłopca, jak w zacytowanym wierszu księdza Twardowskiego. Od takich pewności strzeż nas Panie.

Zwróćmy uwagę, jak wiara strzeże się od tego, by być pewnością. Że nie chce, aby ją tak traktowano. Że nie zależy jej na tym, aby w końcu powiedziano – tak, to jest tak. Że bardziej interesuje ją to, aby to było, w pewnym sensie, niepewne. Bo dzieje się tak, że dochodzimy do pewnego pułapu, a później wszystko się rozmywa, gdyż ilość kul białych nie stanowi o pewności. Brakuje nam wystarczającego doświadczenia, możemy powiedzieć za Twardowskim. Doświadczenia, które pomimo tej niewystarczającej ilości może powiedzieć o przekonaniu, a w konsekwencji i w ostatecznym rozrachunku, i o pewności. Ten „ostateczny rozrachunek” dany jest jednak tylko nielicznym.

Pointa zatem: *bo wiara to nie nauka / – to doświadczenie*. Co znaczy? Po pierwsze, że wiary nie można się nauczyć. Po drugie i najważniejsze – jest ona *doświadczeniem*. A zatem czymś, co się zdarzyło. Czymś co miało miejsce. Jak to możliwe, skoro prototypem jest chłopiec, który płacze za osobą, która

według niego bezpowrotnie odeszła? I za swój płacz jest strofowana i napominana: *Ucz się wiary*. A dalej chwyta za ucho i rzucana jak koc na ziemię. On nie wie, jakie za tym kryje się doświadczenie. Nie miał możliwości doświadczyć, jakie prawdy się za tym zgonem kryją. A ty wiesz? Bo pamiętać należy, że zawsze jesteśmy tym chłopcem i możemy mieć do czynienia z takimi „naukowcami”.

Doświadczenie, by tak rzec, ma możliwość tworzenia wiary. Nie zastąpią go żadne katechetyczne nauki, czy to wzięte wprost z Biblii; i zawsze jesteśmy na jakimś etapie własnych (doświadczeń) w kontekście tego, co nazywamy wiarą. Nauki mogą jedynie pomóc, stworzyć podwaliny. Biblijne powiedzenie, że jeszcze raz powtórzę: *Wierzy się sercem* ma w istocie to zastosowanie, że ustanawia drogę według której można podążać, by tych doświadczeń w związku z wiarą mieć jak najwięcej i by one kierowały nas ku pewności. A ta dana jest tylko nielicznym, podejrzewam, jeśli w ogóle.

*nie wierzę, że wierzę / i nie mogę stwierdzić odwrotnie* – pierwsze słowa z mojego wiersza *Wyznanie* z tomu *Raj, który widziałem*. Co to za fraza? Brak wiary, lecz równocześnie tegoż zaprzeczenie. Nie mogę powiedzieć, że wierzę, że nie wierzę. Ktoś się tu zżyma, udaje, ma wątpliwości? O co tu chodzi? Chociaż w kontekście tego co wyżej napisałem nie powinno dziwić. Tym niemniej...

No i co chłopie będziesz się wymądrzał skoro sam nie wiesz, jak to z tobą jest. Niby nie wierzysz, a jakby wierzysz. Niby to drugie, a jakby nie. *ktoś kiedyś skradł mi rozum / ale go nie odebrał* pozwoliłem sobie napisać dalej. Rozum, który co mówi? Ano po pierwsze zwraca uwagę na przypadek, który nic nie wyjaśnia, bo to: *słowo pozbawione krwi / i kości na których by ciało / zawisło bez pytania o prawdę*. Odniesienie do Jezusa Chrystusa zawisłego na krzyżu jest tu jednoznaczne. A po drugie: *i doświadczam dni, (...) / mam ku temu powody*. Jakież? *ten ptak który to opowiada / wesół mały w zoo / ten człowiek który kłęczy i ufa*. Bo doświadczenie to głównie to co na zewnątrz, chociaż nie do końca tak. A zatem przede wszystkim to, co powoduje nas. To, że to jest prawdą, a nie jest jej kolejnym zakłamaniam. By tak rzec, gombrowiczowski wręcz dylemat.

Chcąc nie chcąc muszę się tu odnieść do moich doświadczeń. Do tego co postawiło mnie w takiej, a nie innej sytuacji. Wielokrotnie myślałem, aby o tym napisać. Nigdy nie miałem odwagi. Nie byłem pewny, czy Bóg sobie tego życzy. Albo inaczej, czy to będzie właściwe. Wspomniany Gombrowicz, by mnie pewnie zrugnął, ale szczęśliwie nie jestem Gombrowiczem. Parokrotnie w zbiorze esejów *Gwałt na prawdzie* o tym napomykałem, o tych moich doświadczeniach, głównie w tekście *Mój daimonion*. Ale to były moje doświadczenia pooperacyjne, morfina itp. Tak przynajmniej wskazywała jedna z recenzji, inne to po prostu pomijały.

W innej sytuacji życiowej, gdy byłem zdruzgotany, nie ważne z jakiego powodu, małe kilka lat później leżałem w nocy na łóżku chcąc zasnąć, a on nie przychodził. Była we mnie tylko jedna myśl: co teraz? Co mam

teraz zrobić? Leżąc na lewym boku, jak zawsze gdy chcę zasnąć, pojawił się słup żółtawego światła, który wiódł znikąd wprost do mojej głowy. Nie spowodował on we mnie żadnej reakcji. To było tak, jakby on miał po prostu być, jakby miał się pojawić. I był tylko pomiędzy owo znikąd, a moją głową. Ile to trwało? Może minutę, może nieco więcej, tak że pomimo naturalnej reakcji rozumu: co to jest; trwał. Było mi z nim dobrze. Potem, powoli, odszedł. To dokładny tego co zaszło opis. Miałem z tym światłem i kilka innych doświadczeń, mniej intensywnych, ale zawsze innych niż to na co wskazuje racjonalny rozum. Gdy chciałem wtedy badać, czy to prawda czy to złudzenie, odchodził. Czyżby wtedy mówił radź sobie sam? Powiem: tęsknię za takimi spotkaniami i wiem, że im bardziej tęsknię, tym bardziej nie. I wiem, że jest to naturalne. I tłumaczę sobie, że jeśli nie, to znaczy, że brak jest potrzeby takich interwencji. I cieszę się z tego powodu.

Wiersz *Wyznanie* nie do końca krystalizuje to, że podmiot, czyli Janusz Orlikowski jest doświadczalnie po stronie wiary. Jakby się chybotął, jakby nie był pewien. Ale też to „pewien” jest dane tylko, jak wspominałem, nielicznym.

W tomie *Raj, który widziałem* kilka strolic dalej jest *Wiara i rozum*, gdzie otwierają go słowa: *czy wiara może znaczyć rozum?* I na tak postawione pytanie pojawia się odpowiedź:

*nie wiem – jednak wolę kiedy pies biegnie  
w jedynie właściwą stronę  
kot zasiada na wybranym płocie  
a drzewa rosną tam gdzie rosną  
i porusza je wiatr*

Ponownie odpowiedzią na to, czy jest się po stronie wiary czy też nie, jest odesłanie do tego co zewnętrzne. Można więc myśleć, jakby tam kryła się istota. Dlaczego? Bo wszystko co tam jest, jeśli potrafimy to zauważyć, jest Koniecznością. I to Koniecznością nie byle jaką, ale właśnie harmonijną. Wszystko dzieje się tak, jak być powinno. Choćby nam wydawało się inaczej. A przecież mnie nie może, bo właśnie z zewnątrz dochodziły znaki, o których zdecydowałem się napisać. I piszę tu:

*zewnątrzny obraz zmienia się w świat  
który z moim udziałem  
i Konieczność wszystkim co jest*

Takie intuicje nie są więc nieuzasadnione. Chodzi tylko o to, aby je przyjąć. *I gdy wilk pożera jagnię / uszy zatykam myślom / patrzę i tylko widzę // lub gdy dotyka mnie ból / śmierć czy choroba przypominam jagnię / tylko widzę // jednak wolę gdy tak potrafię.*

Nie można nie zauważyć, że to brzmi jak wyznanie wiary. Wyznanie oparte na doświadczeniu, chociaż z pewnością brak mu znamion pewności. Tak to odczuwam. Ilość kul białych jest bardzo duża, jednak znamionuje mną brak pewności. Ale – to ten brak powoduje, że będąc swego czasu zakochanym w Bogu mogłem tyle o tych sprawach

(Dokończenie na stronie 13)